№ 29. 20. Lipca. 1850.

TYGODNIK LWOWSKI.

PISMO LITERACKIE.

Wychodzi każdéj Soboty 1 lub 1½ arkusza. Cena kwartalna we Lwowie 1 Złr. — Na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Złr. 15 kr. m. k. — Pieniądze przesyłają się **bezpłatnie** pocztą wprost do księgarni K. Wilda we Lwowie, wyraziwszy na kopercie: „**Przedpłata na Tygodnik lwowski.**

Jerzy Lubomirski.

dramat K. Szajnochy.

Dłuższy czas już upłynął od pojawienia sie tego dzieła, jeszcze niezostało pociągnione pod sąd któryby na nazwanie krytyki zasługiwał. Niespieszyliśmy się, wszakże wiedząc że go żadne z naszych pism krajowych osądzić nie potrafi, bo po pismach ktore tatusiowate perory odpowiednie do komedji ale nie w ktytyce, lub paszkwile na osobę autora poczytują za krytykę, nie może żaden autor godność swoją czujący ani się spodziewać ani wymagać trafnego osądzenia, ani jeżeli się do recenzji porywają na nie uważać. —

Radzibyśmy przez dokładny rozbiór wspomnionego dzieła zwrócić na to uwagę polskiej publiczności, iż, jakkolwiek bezstronnie a nawet surowo je osądzamy, żadne z dzieł dramatycznych polskich w przeciągu ostatnich kilku lat wydanych, nieprzewyższa go co do wartości artystycznej.

Aby wykazać główny zamiar autora i miarę podług której sam siebie ocenia, zaczynamy od słów jego własnych: „Nie sądząc się, mówi Szajnocha w przedmowie, poetą dramatycznym we właściwem tego słowa znaczeniu — w jakim nietylko nasza, lecz oraz cała europejska literatura nie ma dziś poetów dramatycznych", radby autor być przedewszystkiem malarzem historycznym, obierającym do osiągnienia swojego celu dowolnie formę czy to pieśni, czy opowiadania, czy wreszcie, jak obecnie, dramatu.

Już ta trzeźwość umysłu, otwartość i skromność nadaje autorowi pierwszeństwo przed mnóstwem innych występujących z uroszczeniem uchodzenia za dramatyków, powieściarzy lub liryków historycznych. Tymczasem dzieła ich zwykle nietylko że nie mogą być policzone w rząd tych między które się wciskają tj. *poetycznych* utworów; ale niemając piętna szczegółowej, dokładnej znajomości dziejów, chyba że chaotyczne zbieranie albo wyrywkową znajomość pojedyńczych zdarzeń nauką dziejów nazwać zechcemy, nie są niczem innem jak przeżuwaniem pewnych wspomnień dziejowych ukraszonych jałowemi ogólnikami, płytkiemi lub spaczonemi zdaniami, nadętą uczuciowością i naciąganem obrazowaniem.

Że takich jest mnóstwo w naszej również jak w zagranicznej literaturze, że się codzień pojawiają nowe w tym rodzaju, przeto dzieło Szajnochy, zajmowałoby już dla braku błędów tymże dziełom właściwych pierwszeństwo przed mnóstwem prac tak zwanych historycznych w dziedzinie poezji: gdyby się niezalecało jeszcze innemi przymiotami które je stawiają w rzędzie znakomitszych dzisiejszej literatury.

Szajnocha chciał być w niniejszym dramacie *malarzem* historycznym. Tem odpowiada zupełnie charakterówi dzisiejszej literatury. Cechą bowiem umniczego pismienictwa (pięknej literatury) jest dziś *obrazowanie:* dla tego w tejże najważniejsze stanowisko zajmuje *powieść.* Powieść jest właściwem polem obrazowego pismiennictwa, jej jest zadaniem zkupić rozproszone momenta życia, ktorych w doświadczeniu niezdołamy nigdy zchwycić jednem spojrzeniem, zebrać cały rozwój postępowy w jeden obraz oświetlony magicznem światłem poezji.—

Dla tego też i Szajnocha lepiej odpowiedział zamiarowi zostania malarzem dziejów w swoich *„Opowiadaniach"* niż w dramacie.

Przedstawienie obrazu dziejów w dramacie jest bowiem zadaniem, któremu niewiemy czy sprostał kto, oprócz Szekspira.

Ztąd niewynika jakobyśmy odmawiali wszystkim poszekspirowskim poetom zdolności do dramatu dziejowego. Jnna jest rzecz przedstawić w dramacie ustęp dziejów, inna przedobrazić, w zestawieniu pojedyńczych osób i zdarzeń wyrwanych z organicznego związku z innemi, charakter wieku; inna znowu, oddać dramatycznie życie i stanowisko dziejowe pojedyńczego znakomitego człowieka czyli bohatera. —

Pod dramatem dziejowym można wszystko troje rozumić, ale pod *dramatycznym obrazem dziejów,* rozumimy tylko pierwszy z przytoczonych tu trzech rodzajów.

„Lubomirski" należy, już wedle założenia swego wyrzeczonego w przedmowie również jak w prologu, do trzeciego z owych trzech rodzajów, tj. tych które przedstawiają historyczne stanowisko charakter i działanie pojedyńczego bohatera.

Dramat ten celuje jak wszystkie historyczne prace Sz.

poetycznem pojęciem ducha wieku, tj. przedstawia minioną perjodę jako przegrywkę do późniejszych zdarzeń, wykazuje w niej zarody przyszłego obrotu dziejowego sprawy narodowej, ślady niepostrzeżone przez spółczesnych objawiającego się później coraz widoczniej i swiadomiej rozwoju życia narodowego.

Ten *Król* słaby umysłowo i cieleśnie, ten najazd *Szwedów* pod pozorem bronienia swobód szlachty i zaprowadzenia ładu:

Karol Gustaw nie na to przybył, aby Polskę
Wojował, ale owszem od niewoli dworskiej
I swarów wewnętrznych zbawił — — —

Sam zaś *Karol Gustaw* pochlebiający wprawdzie w oczy szlachcie lecz układający w myśli zrobić raz:

Koniec tej z pianą szlachtą komedji ucztowej,

ta niepewność szlachty wreszcie i jej łączenie się to z tym to z owym, niejestżeto prolog, albo nawet pierwszy akt tragedji której koniec odegrała Polska za Stanisława Augusta? —

Obok tego preludjum dziejowego, które nie jest właściwie dziejową pragmatyczną cechą wieku, lecz prawdziwie poetyczną, przebija się w dramacie naszym i właściwie dziejowa, pragmatyczna cecha tj. *przesilenie walki między monarchją a szlachecką rzeczapospolitą na korzyść tej ostatniej.*

Jednakże te dwa przedmioty nie stanowią głównej treści dzieła, są one tłem, stafażą i drugim planem obrazu w którego pierwszym planie przedstawia się życie i charakter Lubomirskiego. Nie czyny dziejowe całej kazimierzowskiej perjody, nie wojna ze Szwedem i rokosze szlachty są głównemi dramatu przedmiotami, i niemożna też wymagać chyba od drugiego Szekspira aby dramatyk ułożył dramat z ustępu tak dziejów okwitego w zdarzenia i dramatyczne chwile w całej organicznej jedności. Te są przedstawione tylko o tyle, ile mają styczność z indywidualnem życiem Lubomirskiego. Intrygi królowej, i zabiegi francuzkiego dworu n. p. wchodzą tylko w dramat aby umotywować obsypanie Lubomirskiego łaskami dworu; wojna szwedzka, sejmikowanie i obozowanie szlachty służy ku wykazaniu stosunku, w jakim *Jerzy,* zostaje do *króla* i *szlachty,* i ku umotywowaniu jego zachowania się względem tych obudwóch potęg.

Szlachtę owłada „*Lubomirski*" moralnie przez to, iż staje w obronie jej zagrożonych swobód, jednakże gdy przez to pobudził zawiść dworu przeciw sobie, zwycięża nad nim raz fizycznie, przez to właśnie iż ma szlachtę za sobą, drugi raz moralnie przez to, iż mając w mocy swojej królestwo oboje, powściąga oburzenie szlachty przeciw nim, upokarza się przed tronem i utwierdza takowy skoro widzi swobody szlachty zepewnione. Lubomirski jest więc zachowawcą tronu i oraz wyobrazicielem zwyciężającej nad monarchią rzeczypospolitej szlacheckiej. To jest dziejowe stanowisko Lubomirskiego, kęs dziejów narodu zplątany z życiem prywatnem Lubomirskiego, przeco jest zachowany organiczny związek między temże a dziejami.

(Dokończenie nastąpi.)

Melodja.

„*Szczęśliwy kto w życia drodze.*"

Szczęśliwy! kto w życia drodze
Goniąc lotną marę błędu,
Nie dał śmiałej zapaść nodze
W przepaścisty wir zapędu.

Gdzie pieniste wrą bałwany,
Szczęśliwy! kto na głębinie
Lekką falą kołysany,
Z lekką falą przepaść minie.

Kto potrafi bez kłopotów,
Z pogodną lekkomyślnością,
Mijając krainę grzmotów
Igrać — z losem — z namiętnością!

Ale gdy z zwodniczej czary,
Z której tylko miał słodyczy
Pojące czerpać nektary,
Połknie czarny jad goryczy?...

Gdy w przeszłości grzmią wyrzuty?...
A na dal — przyszłość szeroką
Umysł niedolą zatruty
Czarną zasuwa powłoką?...

Młodości powab na twarzy;
A w sercu — piętno zatraty —!
Ach! to na głazie cmentarzy
Zepsuciem rażone kwiaty.

Te lube wiosny tłumacze,
Wyziewem śmierci owiane,
Są — jak na życie skazane
Podziemnych światów tułacze.

Pisane w Paryżu w r. 1850.

Kilka kartek z pamiętników umarłego.

La morte è forse un peccato?
Lo sapeva ben io d' esser nato mortale.

Książki lekarskie przynoszą nam prawie co kilkanaście lat nowy rodzaj śmierci, któremu ulega organizm ludzki. Z początku przechodzi on w fantazmagoryczném świetle, jak przeczuwany lecz niewidzialny kometa, przez systema filozofji, pożniej w słabym pół-świetle błąka się po krainach fizyki; nakoniec zapełniwszy małym drukiem, jako *curiosum*, ostatnią kartę feljetonu jakiéj gazety, wpada do sieczkarni słownikarzy i terminologów, a ci wystroiwszy go w nowo przykrojoną sukienkę, przykazują mu wieczny przybytek w stereotypowej encyklopedji. Czytelnik zaś encyklodedji czyta ten, przed rokiem jako *curiosum*, okrzyczany rodzaj śmierci, jako fakt niezbity, a nazwawszy go słowem świeżo ukutem, zdaje mu się to tak naturalne, i pospolite, że się bynajmniej nad naturą tego pojawu zastanawiać nie powinien. Aby zaś podobne *curiosa* piętno zwyczajności otrzymały, potrzebną jest do tego siła pewnej powagi.

Ta zaś pochodzi albo od uczonych, albo sankcionują ją pierwsze lepsze rozporządzenia władzy exekucyjnej. Uczeni mowią: „stało się, a przyczyna tego jest taka"; władza zaś rozporządza: „tak stać się musi, a przyczyna tego musi być taka.« Jedno i drugie zapisuje historja, a potomność czyta, że ów umarł, bo zaród śmierci miał w sobie, a ten umrzeć musiał, bo mu powiedziano, że zaród smierci mieć musi!.

Lecz któż umiera? Czyż ten tylko, komu serce bić przestaje-komu, złożywszy go w trumnę świece zapalą?.... Czy ten, któremu żałobny orszak pieśń pogrzebową śpiewa? Balady niosą, że umarli żyją po śmierci życiem upiorowem że porywają kochankę, że wywierają krwawą zemstę na swoich nieprzyjaciołach... miałożby to wszystko być tylko baśnią, tylko płodem chorej imaginacji? Oświato dziewiętnastego wieku! ty się urągasz z tych podań, podczas gdy pod twoim berłem tysiące i miliony zagrzebane w grobach żyją życiem upiorowem między żyjącymi!.

Jeden z zagranicznych dzienników umieścił roczną liczbę umarłych w jednym mieście wynoszącą 85,000 mieszkańców. Wyśmiany od innych podał następujące data: Zabitych gwałtownie 16,000; skazanych na więzienie 9,000; deportowanych 20,000; którym odebrano wolą w wyborach 10,000; zbankrutowanych finansistów 2,000; opuszczonych kockanków i kochanek 10,000 etc. —

Zaprawdę nie sąż to ludzie umarli? Spojrzyj na tego kupca który straciwczy miliony chodzi z wzrokiem osłupiałym jak upior między żyjącymi! Spytaj się tej staruszki, lub tej pięknej dziewczyny, za kim płaczą, czyją pamięć święcą wieńcem umarłych? Im brak osoby, którą kochali, płaczą za więźniem lub wygnańcem, lub za samobójcą, którego uczucie zawiodło! A cóż dopiero mówić o narodach?...

Dla czegoż odróżniać rodzaje śmierci, czyż nie są umarli wszyscy ci, którym nie wolno być ludźmi, którzy się wyparli uczuć ludzkich, którym wypadki odebrali możność, być żyjącymi cząstkami swojej społeczności, i cząstkami w dążeniu tejże?.. Dla czegoż dzisiaj mnie po rezygnacji moich uczuć nie wolno nazwać się umarłym?..

Tak jest, umarłem; i dziwnie, jeden z pierwszych pisarzy, w medytacji nad niedołężnością życia ludzkiego wyrzekł: wszystko tutaj jest niedołężne, niekompletne, a nawet i nieszczęście... a ja znalazłem go kompletne, doskonałe, które absorbuje życie i równa się smierci. Nie to nieszczęście, o którym poeta śpiewa: *Wzleciałem wyżej z nieszczęścia chmur - wyżej pod słońce, czyste jak Ty!....* ale nieszczęście w które się leci bez słońca, bez gwiazd, brudne, ciemne, bezbarwne. Przed sobą niewidziałem nic, a co zamną było to straciłem! Najświeższe moje marzenia z lodowaciały i rozpłynęły się jak śnieg śród lata.

Dziwny wyrok losu i zbieg okoliczności wyrwał mnie złona rodziny, musiałem opuścić ojczyznę. Na tymczasowy mój pobyt przeznaczono mi fortecę *** nieograniczywszy mnie jednak co do wolności przechadzania się. Obcy między obcymi chodziłem samotnie. Na pozór brałem udział w rozrywkach mieszkańców, paliłem cygara, grałem w billard, czytałem dzienniki, ale dziwno, przy tem wszystkiem spostrzegłem, że to czyniłem tylko z nawyknienia lub naśladując innych. Serce moje zdawało mi się żadnego niemieć w tem udziału. Byłem upiorem. Przed sobą nic niewidziałem, za siebie niepatrzyłem. Nic dla mnie nie było pięknem, nic brzydkiem. Widziałem tylko warjacją życia, bez thema, bez dominującej melodji. Czem jest melodja w krainie muzyki?.. tem, czem jest partja rządząca w krainie społeczeństwa; każdy ton przykry, jest o tyle niemelodyjny, o ile sprzeciwia się dominującej melodji... a jeżli tony disharmonijne wezmą górę nad melodią, i utworzą jeden głośny orkan z elementów disharmonji; wtedy melodja bierze stosunek odwrotny, a partja oppozycji rządzi. Niesłusznie więc nazwano w świecie politycznym partję przeciwną niedołężnej władzy, oppozycją, a gdy ta partja przychodzi do władzy nazywa swoich przeciwników reakcją. Komuż przystoi prawo wyroku... Któż jest między wami bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamień na mnie.

*

* *

Było to z początku lata dnie były suche i pogodne niebo bez mgły. Ziemia pragnęła deszczu lecz mieszkańcy fortecy pragnęli pogody i każdy używał jej według swego usposobienia i powołania. Za wałami ćwiczyło się wojsko bez ustanku, po ulicach miasta snuły się róznobarwne tłumy dam, a obok nich krążyły z dala stada krytykujących mężczyzn. Ciekawy jest widok podobnych

obrazów w fortecy. Matematycznie wymierzona przestrzeń i przecinające ją ulice, są powodem dziwnych i interesownych spotkań. Naprzykład, idąc krokiem zwykłym, spacerowym, rozstając się z grupą, którąś przez niejaki czas uważał, możesz byc pewnym że za kilkanaście minut zdybiesz ją w tym samym stosunku odległości do siebie, w jakim się znią rozłączyłeś. Gdy chcesz kogo uniknąć bądź pewny, że się z nim nie jeden raz zdybiesz, a gdy w właściwości fortecy nie poszukasz przyczyny, zaczniesz wierzyć w jakieś *fatum*, które cię prześladuje, lub przeciwnie do jakiego z tych koniecznych zdybań przywiązujesz wyższe znaczenie pochodzące z natchnienia jakiejś siły demonicznej. Co się mnie tyczy, nie wierzyłem w jedno, nie miałem powodu wierzenia w drugie. Mnie bawił czasami ten widok, jak gra w szachy, a najczęściej był mi nieznośny. Widząc grono hożych dziewic, rozmawiających wesoło, patrzących pełnem szczerem okiem w świat tak powabnie dla nich ubrany, widząc tu i owdzie przywitającego młodzieńca, podającego swojej towarzyszce nikłą różę z takiem uczuciem i z taką wiarą, jakby jej rószczkę całego jej szczęścia do ręki oddawał, widząc to śmiałem się ironicznie, i nie wiem, czy w tej ironji nie byłem od nich szczęśliwszy? czyli mefistofelesowy ten uśmiech przybrałem tylko na pokrycie bolu, który mnie wewnątrz szarpał. Bądź co bądź, widziałem że gram rolę tragiczną, w jakiejś wielkiej, szekspirowskiej trajedji; a że w tych trajedjach często i błazny występują, więc chcąc ostudzić mój zapał do przedstawień amatorskich, zamiast roli króla Leara dano mi rolę błazna! Lecz godzina przedstawienia jeszcze nie wybiła, a ja mogłem bezpiecznie chodzić, z głęboko zamyślonym czołem, jakobym się uczył roli Hamleta. Lecz i to mi się w końcu sprzykrzyło. Nie chciałem widzieć ludzi, nie chciałem być od nich widzianym.

Wyszedłem za bramę fortecy.

Na wschodnim rogu fortecy który, należy do najmocniejszych w Europie, jest wązkie wyjście, na oko więcej do kanału, niżeli do furtki podobne. Wilgotne podziemne sklepienie, schody idące w zygzak, ciemne i mokre odstraszały mieszkańców od tej komunikacji z okolicą. Polubiłem dla samotności to miejsce, i co ranka wychodziłem tędy, do cichej, melancholijnej równiny. Minąwszy liczne podziemne chodniki, szańce i blokhauzy, niknął zamną widok fortecy, wyjąwszy kilku tu i owdzie błyszczących krzyży wież i kosciołów.

Jednego ranka zdążałem tąz samą drogą do pracowni artylerji. Z daleka uderzył mnię ciężki wyziew ołowiu i zapach siarki. Ujrzałem stosy ciężkich kul i granatów. Widok ten natchnął mnię jakimś dziwnym filantropizmem. Przyszedł mi na myśl *Cobden* i kongres pokoju na zachodzie, a ja patrzyłem na odpowiedź wschodnią.... Myśli moje zostały nagle przerwane, obok mnie usłyszałem wrotkę pieśni, z jednego znanego melodramatu, w języku moim, lubo źle akcentowanym. Po chwili powtórzył śpiewający wrotkę.

> Już i wzrok się mój zaciemia,
> Nędza mnie do grobu zgina —
> Gdzież ojczysta moja ziemia,
> Gdzież kochanka-gdziez rodzina?...

Wyleciałem na okop i ujrzałem porucznika rossyjskiego który systematycznie aranżował świeżo ulane kule w stosy piramidalne.

— Jeżli się nie mylę, zagadnąłem go, pan jesteś z nad Wisły. —

— Bynajmniej, odrzekł mi zimno porucznik jestem z głębokiej Rossji.

— Ale język którym pan mówisz —

— Nauczyłem się go.

— Pieśń, którą pan nuciłeś —

— Nauczyła mnie kochanka którą poznałem w Warszawie.

— Więc Rossjanie, daruj mi pan, *poznawają* swoje kochanki?

— Pan zapewne jesteś słownikarzem ... mogę się zapytać, z kim mam honor mówienia, bo kto ja jestem, to widzisz. —

— Pan jesteś łaskaw, zostawiasz mi wybór odpowiedzieć lub nie... Przejeżdżam tędy w interesach familijnych. —

— Moje interesa pan widzisz... Ale obok tych wszystkich interesów partykularnych, mamy wszyscy interesa ogólne, ludzkie, a co do tych bardzo jest mi miło, poznać pana tu w obcym kraju, lubię pana ziomków, a jeżli interesa pana *partykularne* nie wypędzą cię tak prędko z tego magazynu kul i granatów, to możemy razem użyć nieco życia, kto wie czy ta kula, która tam z góry się stoczyła, za kilka tygodni nie przytoczy się po mnie.—

— Dziękuje za zaufanie...

— Cóż mówisz o zaufaniu... może rozumisz pod tymi interesami ogólnie-ludzkimi jakieś idee nowej, skrzywionej cywilizacji zachodu, której twój naród hołduje... bynajmniej my nie wierzymy w takie mrzonki — niewierzymy. —

— Ale poruczniku, nie rozumiałeś mnię.

— Oh, mowy twoich ziomków są tak stereotypowe, zawsze jakaś ariere-pensée że wcale niepotrzeba końca wysłuchać.—

— Alež bo...

— Interesa ogólnie ludzkie, obejmującą całą ludzkość z końca do końca, jest to, lube dziewcze z czarnemi oczami, butelka wyśmienitego wina, czasami mała awanturka i basta. —

— Poruczniku, cieszy mnie twoja spowiedź polityczna, tymczasem język, którym mówisz, będzie dla mnie dostatecznym powodem, służenia ci w interesach u n i w e r s a l n o ludzkich!

— Dziękuję, dziękuje, wypal jedno cygaro, ja tymczasem uszykuje te bomby i granaty, bo dzisiejszy train je zabierze, a pózniej pójdziemy na wisznie, do lubej pięknej dziewczynki, takich oczu, takich ust niewidziałeś w życiu!.... Czy mówisz po niemiecku?

— Mówię —

— Więc dobrze, będzież tłumaczem moim.... O co za luba....

— Widzę, żeś prawdziwy Rosjanin, pierwsza lepsza owocarka wprawia was w zachwyt....

— O dla was do zachwytu potrzeba, aby dziewczyna gadała z kiepska po francuzku o Balzaaku... o George Sand etc. ale co do mojej *afery* przyznam ci się, że mi oddasz słuszność,... bo to dziewczyna

Jak z puchu wywiana cała,
Usta — to morskie korale —
A pierś jej drzała — tak drzała,
Jak jeziora senne fale....

— Jesteś poetą...

— Myślałem niegdyś, że nim jestem....

Wtem najwyższa warstwa granatów stoczyła się z łoskotem na dół. Rosjanin błysnął gniewnie okiem. —

— Zły to znak, wyrzekł, już po raz dziesiąty.

— Przypadek, nierówność ziemi...

— O nie, nie! Albo wkrótce odejdę do Węgier a tam... albo, moja *afaira* z dziewczynką o czarnych oczach źle się zakończy. — Pojdź, pójdź, przyspieszmy te ostatnią katastrofę, a gdy dostanę dzisiaj całuska, to za kilka dni pewnie zginę!

II.

Afera ta skończyłaby się może, jak wszystkie podobne, butelką wina; lecz usposobienie moje, w jakiem się na to zapatrywałem i stanowisko, jakie na ówczas zajmowałem, były przyczyną następstw, które ten prosty przypadek uczyniły ciekawym.

Przebywszy tak zwaną: — galerie majeure, zeszliśmy do pierwszej fosy w kierunku do tej ciemnej, podziemnej furty, przez którą zwykłem wychodzić.

Widzisz tę dziewczynę? otoż ona, — przerwał milczenie porucznik.

Ja myślałem Bóg wie o czem, tylko nie o dziewczynie. Przygnieciony wyrokiem bolesnego losu daleki byłem od tego, aby mnie podobna awantura rozciekawić mogła. Szedłem, bo tego żądał porucznik, a szedłem z nim, bo mówił moim językiem. I nigdy romantyczność nie miała zjadliwszego i zimniejszego krytyka, jak na ówczas we mnie.

— Nie widzisz dziewczyny? — powtórzył porucznik.

— Widzę, widzę, odparłem patrząc się w ziemię.

— Patrz jak tęczowe skrzydło amorka otacza ją obłok majowy.

To już przechodziło wszelkie reguły romantyki, musiaem spojrzeć.

Na wyskoku pierwszego muru fortecy, który przypierał do dziedzińca nowej kasarni Minerów, ujrzałem w odległości postać kobiecą, której ruchy rysowały się na jasnem tle nieba majowego. I w istocie, spojrzałem z uprzedzeniem z ironją, lecz perspektywa jakaś dziwna zieloność trawy, przejrzystość lekkiej, różowej mgły na tle nieba, nadały temu przedmiotowi jakieś niby magiczne światło. Pierwszy to raz, po długim czasie, uczułem mocniejsze serca uderzenie, zdawało mi się że promień życia wypłynął z omdlałej duszy mojej, lecz kilka kroków, obraz się zmienił, a chwilowe złudzenie ustąpiło rzeczywistości. Ujrzałem zwykły koszyk z wiszniami i zwykłą wiejską dziewczynę.

— No cóż ty na to? zapytał się porucznik, gdyśmy już byli blisko.

— Widzę dziewczynę — rzekłem, która sprzedaje wisznie.

— J nic więcej?...

— Widzę dwóch żołnierzy, którzy kupują....

— Co mi po nich... do s... ale na dziewczynę się popatrz!

O gdybym ja był pasterzem —
Najpiękniejszy kwiatek z łąki
Niósłbym jej w dziennej ofierze,
Śpiewałbym jak te skowronki...

— Kiepskie rymy poruczniku, zawołałem, zachodząc się od śmiechu przy tej komiczno-tkliwej roli mego towarzysza, a wchodząc w jego usposobienie zacząłem:

Gdy łuna w febowej krainie
Zaswieci srebrnym wieczorem —
Daphna cię czeka w dolinie,
Pod umówionym jaworem...

— Brawo, brawo, krzyknął Rosjanin, przyskakując do dziewczynki, która ku nam zwróciła swe duże czarne oczy mając nas za istnych warjatów.

Zadziwienie jej doszło do najwyższego stopnia, gdy ja kładąc koronę romantyczności, dobyłem z kieszeni ołówek i kawałek papieru, i zacząłem tę scenę karykować. Porucznik z adtrybutem pasterza pasie trzodę granatów i bomb i umizga się idylicznie do dziewczyny, markietanki. Aby trafić rysy bohaterki, otarłem z prochu moje okulary i spojrzałem na dziewczynę.

Tymczasem scena się zmieniła.

Dziewczyna patrząc w około siebie wzrokiem zadziwienia, zasłoniła nagle twarz ręką, a dwa duże strumienie łez spłynęły po jej licach. Podarłem mój papier i przyskoczyłem ku niej, sądząc że Rosjanin był tego powodem.

— Brawo poruczniku, — zawołałem z gniewem, oto plony twego bohaterstwa, możesz to umieścić w raporcie twojej wyprawy.

— Przyjacielu, — odrzekł dumnie Rosjanin, nie znam kto jesteś, lecz pomnij że noszę szablę i szlify.

— To mi wszystko jedno, wyrzekłem z oburzeniem, coż ci winna ta biedna dziewczyna, która dla lichego zarobku musi przyjmować twoje grubiaństwa?

Artylerzysta spłonił się z gniewu. Tymczasem dziewczyna pojęła, o co tutaj chodzi. Szybko otarła oczy, stanęła między nami w błagającej postaci i rzekła po niemiecku:

— Panowie, jestem prostą wiejską dziewczyną, nierozumiem co między sobą mówicie, ale domyślam się, że może ja jestem przyczyną waszego różnienia się.

— Cóż ci ten pan złego uczynił, żeś płakała,— zapytałem się. Rosjanin stał nieruchomy, wlepiwszy w dziewczynę iskrzące oczy.

— O nic,— odpowiedziała dziewczyna,— ja płakała bo mi się na płacz zebrało... Jestem nieszczęśliwą!...

Podałem rękę porucznikowi, i prosiłem go o przebaczenie za moją źle zaaplikowaną rycerskość. Nie żądając wyjaśnienia, ścisnął mi rękę. Widziałem że uczucie dziewczyny demonicznie na niego działało. Odgadł to, czego nie, rozumiał.

— Dla czegoż jesteś nieszczęśliwą? — zapytałem się płaczącej, wpatrując się bliżej w jej twarz.

I dziwnie; czem dłużej się na nią patrzyłem, tym więcej spostrzegałem kontrast między jej ułożeniem, a stanem do którego należała. Włosy jej były ciemne, a lubo niedbale, zwyczajem krajowym utrefione, dały się jednak domniemywać, że niegdyś staranniej były pielęgnowane. Lica żółto-blade, odbijały wprawdzie dosyć źle od czerwonych kwiatów, zatkniętych we włosy, ale same dla siebie miały wyraz wyższej duchowej natury, a pod przejrzystą ich obsłoną można było spostrzedz przeloty migających uczuć i myśli, które w tej chwili powstawały w jej duszy i sercu. W oku jej dużem, czarnem było coś demonicznego, a przechody jego blasku okazywały, że wyższe namiętności nie były mu wcale obcemi.

Suknia jej była zwykła, krajowa, ręce chroniły od upału słońca niezgrabne bawełniane rękawiczki.

Dziewczyna nieodpowiedziała mnie na ostatnie moje zapytanie, tylko zbliżyła się do koszyka.

— I cóż, zagadnąłem znowu, nie odpowiesz mi? Sądząc po twojej twarzy, zdaje mi się, że nie zawsze sprzedajesz owoce?

Tutaj spojrzał na mnie Rosjanin. Twarz jego promieniejąca dała mi odgadnąć znaczenie jego spojrzenia. Był to trjumf romantyki nademną.

— Mylisz się w twoich myślach,— odrzekłem mu zimno, nic nie widzę nadzwyczajnego. Igraszki natury są zwyczajne. Igraszka natury jest, że tej wieśniaczce może dała tkliwsze serce i bielszą cerę, która bynajmniej tych mniemanych skarbów nieuznaje. Nic nie jest złudniejszego jak piękność przypadkowa. Z pozoru sądzisz o skarbach wewnętrznych tam gdzie ich niema.

Pomimo tej przemowy do mego towarzysza, nie uszło jednak mojej uwagi zmieszanie się dziewczyny na moje zapytanie. Zbladła i zaczęła poprawiać wiązanki w koszyku. Rzecz zaczęła mnie istotnie interesować. Powtórzyłem zapytanie.

— Masz pan słuszność, — odrzekła nareszcie, nie zawsze sprzedawałam owoce.

— A cóż cię teraz przymusza do tego? Czy jesteś biedną?

— O jestem biedną nieszczęśliwą!

— Czyś przedtem biedną nie była? nie musiałaś pracować?

— Nie — byłam u mego krewnego..

— A gdzież on jest teraz?

Dziewczyna podniosła czarne oczy i spojrzała na mnie tak dziwnie, tak śmiało, żem się zadziwił nad kontrastem, jaki był w jej wejrzeniu, a skromnem i naiwnem zachowaniu się.

— Mój Stryj rzekła, — niespuszczając ze mnie oczu, mój krewny .... umarł.

Ostatnie słowa wymówiła cicho i z takiem drzeniem, żem się wahał uczynić jej więcej zapytań.

Rosjanin pytał mi się o treść naszej rozmowy. Wnioskując że ta, o której mówiemy, może rozumieć jakie narzecze słowiańskie, zacząłem do niego mówić po francuzku, opowiadając mu to com od niej słyszał i różne moje domysły.

Rosjanin zbliżył się do koszyka, wziął wiązankę wiszni i położył na koszyku rubla. Poszedłem za jego przykładem. Dziewczyna tymczasem słuchała ciekawie naszą rozmowę, i lekkiem melancholijnem uśmiechem brała udział w scenie od niej wcale niepojętej. Ze strachem jednak spoglądała na artylerzystę rosyjskiego, który panegirycznym stylem unosił się nad „*dziewczyną z ludu*” przypominającą mu dramat francuzki; ja zaś, który wcale z taką korzyścią o niej nie mówiłem, dostałem od niej kilka spojrzeń ukośnych a nawet i złośliwych. Nie wiem, czym się łudził odblaskiem światła, które poranne słońce, przez lekką różową mgłę na jej twarz rzucało, zdawało mi się jednak, że wyraz jej lic wtórzył zawsze treści rozmowy, którą prowadziliśmy między sobą językiem francuzkim. W końcu tak mi to wpadło w oczy, że zaprzeczając tej scenie wszelką romantyczność, wziołem ucieczkę do możliwego przeczucia, którem kobieta tak łatwo coś odgadnąć może.

Lecz czyn porucznika przerwał moje spostrzeżenia, a widok bitego rubla uczynił te kwestję więcej finansową.

— Ja nie mam wydać panom, — rzekła dziewczyna sięgając mimowolnie do kieszeni.

— Zatrzymaj dla siebie ten mały datek, — odpowiedziałem, wszak nie masz stryja, a jesteś biedną!

Dziewczyna nie okazała najmniejszej radości z otrzymanego datku, przeciwnie, na gruby srebrny pieniądz porucznika spojrzała z wahaniem się, mój zaś papier podjęła bez namysłu.

Po chwili biorąc rubel rzekła z pewnym rodzajem bolesnego natchnienia:

— Przyjmuję ten datek od panów, lubo nie wiem z jakich rąk on pochodzi. Lecz jałmużna, dana nieszczęśliwym jest Bogu przyjemna i święta. Użyję ją na cel święty i pobożny. Ten srebrny pieniądz rozdam ubogim, nieszczęśliwszym odemnie, a ten papier dam na mszą świętą do Najs. Panny Marji Loretańskiej, aby mnie mojego stryja oddała.

Tu zalała się łzami. Nie wiedziałem co mam o tem myślić.

— Wszak twój stryj umarł, a któż ci go odda? zapytałem.

— Tak umarł — odrzekła szybko zmieszana dziewczyna — ale w kościele słyszałam że ludzie umierają dwojako, docześnie i wiecznie — przez grzech i śmierć . . . przez grzech umiera się jeszcze za życia . . . . nieprawdaż?

— Masz słuszność, — rzekłem, zdziwiony tem zdaniem dziewczyny.

— Cóż ona mówi, — zapytał się Rosjanin. Powiedziałem mu krótko.

— C' est une folle, bigotte, — wyrzekł z gniewem, szkoda rubla, allons!

Dziewczyna spojrzała za nami szydersko.

— Zdaje mi się rzekłem w odwrocie do porucznika, że ona jest mędrsza od nas obu. Tym razem chciałem grać rolę Sancho-Panzy, a mimowoli zostałem razem z tobą Don Quichotem. —

Rozstaliśmy się z życzeniem do widzenia się, a gdy sam ciemnym chodnikiem do fortecy się zbliżałem, mimochęci cisnęła mi się do głowy dzisiejsza przygoda w nieco romantycznych warjacjach.

(Dokończenie nastąpi.)

Korespondencja literacka.

Ze Lwowa. — P. *Henryk Nowakowski* znany z bardzo dobrego tłumaczenia rozprawy *Rotteck*a *o Konstytucji* ma na ukończeniu tłumaczenie francuzkiej powieści p. t. *Szpieg salonowy* p. *Saint George*. Żałować musimy że powieść ta nader zajmująca nie może być dla obszerności swojej umieszczona w Tygodniku Lwowskim, ale przynajmniej najciekawsze i całość za siebie stanowiące wyjątki zasługują już dla samej piękności języka na umieszczenie. (Redakcja nieomieszka korzystać z tej skazówki). Nie wiedzieć kiedy całe to dzieło wyjdzie na jaw bo tłumaczący nie ma środków do nakładu a o nakład na polskie dzieła niezmiernie u nas trudno. —

— Pisemko „*Przyjaciel Dzieci*„ które obawialiśmy się, że przez śmierć *Bełdowskiego* przestanie wychodzić, będzie wydawał p. *Witowski*. Teraźniejszy redaktor będzie mógł zapewne pod względem treści nadać pismu temu więcej wartości, chociaż je *Bełdowski* umiał uczynić bardzo odpowiedniem swemu przeznaczeniu. —

— W drukarni Ossolińskich wyjdzie wkrótce broszurka zawierająca *Rady gospodarcze dla sąsiadów M. Wiesiołowskiego.*

— W drukarni Pillera wyszła broszurka bardzo ważna w umiejętnym względzie *Szrzeniawy* (Sartyniego) pod napisem: »*Wie der polnische Sprachgeist die Urgeschichte der slawischen Volksstämme auffasst — Erster Aufsatz. Frei nach dem polnischen Manuscript Dziejosłęby Szrzeniawy.* Są to wnioski o pierwotnych siedzibach i dziejach Słowian wywiedzione z ducha i składu języka polskiego podług znanego dzieła Szrzeniawy „*Polnische Wortforschungslehre.*«

Z Krakowa. Litografja szkoły technicznej wydaje arkuszami autografowane prelekcje wykładu na kurs letni b. r. prof. W. Pola, a to w celu rozszerzenia poprawnych skryptów dla uczniów uniwersytetu obejmujące: *Opis geograficzny alpejskich, karpackich i naddunajskich krain monarchji austryackiej.* Pierwszy zeszyt tych skryptów wyszedł już z pod prassy i mieści w sobie: *Rzut oka na północne stoki Karpat i przyległe im krainy.* Z zakończeniem kursu, ukończy się także litografja tych skryptów do których potrzebne przecięcia i stósowne małe karty w ciągu tekstu załączone, dodane zostaną. Arkusz tej litografji kosztuje groszy pols. 6. in 4to.

— Wiadomo że jedną z ważnych czynności towarzystw naukowego krakowskiego było utworzenie komitetu archeologicznego, któremu poruczono bliższy dozór nad założyć się mającym muzeum starożytności krajowych i wszelkie naukowe wypracowania w związku z tym przedmiotem będące. Skutek powyższych zamiarów objawił się temi dniami w *Odezwie towarzystwa naukowego z uniwer. Jagiel. połączonego w celu archeologicznych poszukiwań wraz ze skazówką mogącą posłużyć za przewodnika w poszukiwaniach tego rodzaju.* W Krakowie w drukarni uniwersytetu 1850 r. w 8ce str. 38.

Towarzystwo czując brak archeologii ojczystej a zarazem widząc jak pomniki, zabytki starożytne i sztuki ojczyste nikną z każdym dniem po prywatnych domach i kościołach, ile budynków rozsypuje się w gruzy bez pozostawienia śladu dawniejszego swego kształtu, ile ksiąg i rękopismów się marnuje, wzywa obywatelskiej gorliwości mieszkańców kraju, aby już to darami, już opisami i rysunkami na miejscu wykonanemi zechcieli zbogacić Muzeum zakładające się przy bibliotece uniwersytetu Jagiellońskiego. Towarzystwo przyjmuje za zasadę, iż gdyby ten nowo utworzony zbiór starożytności uledz miał kiedyś innemu przeznaczeniu jak tego tylokrotnie doznały zbiory publiczne u nas, wniesione dary zwrócone być winny dawcom, lub ich prawo do tego mającym spadkobiercom. Z darów wszystkich będzie towarzystwo zdawało sprawę co rocznie w swoich Rocznikach, a nadsełane wiadomości, opisy i rysunki będzie upowszechniać pismami przez siebie wydawanemi, zastrzegając nieupowszechnianie żądającym tego. — Wreszcie towarzystwo idąc w pomoc gorliwym obywatelom o roz-

powszechnianie wiadomości arheologicznych dodało do odezwy bardzo trafną skazówkę mogącą posłużyć za przewodnika do poszukiwań tego rodzaju, przezco i osoby najmniej obeznane z tą gałęzią nauki potrafią odkryć każdy zabytek i ocenić wartość jaką zeń dla ogółu wyciągnąć można. Komu miejsca i przedmioty były dotąd bez żadnego znaczenia, ten gdy spojrzy na mogiłę, na wał, kamień, ruinę zamku, nagrobek, książkę, rycinę, i zrozumi ich wartość, uczuje dla nich poszanowanie i ocali od zupełnej zagłady. — Nie należy wątpić że szlachetne usiłowania towarzystwa znajdą przychylny odgłos w kraju i poparcie powszechne ze strony obywateli, duchowieństwa i młodzieży, przez nich też spodziewać się należy najwięcej ścisłych i umiejętnych opisów — za ich zaś przewodem i wzorem przybędą w pomoc chęci całego kraju i przyniosą najpomyślniejsze skutki.

Towarzystwo naukowe, jak się dowiadujemy, przez swój komitet archeologiczny czyni przygotowania do wydawnictwa pisma archeologicznego. Z radością witamy tę wiadomość pragnąc jak najrychlejszego ziszczenia zamiaru, przez które towarzystwo najdzielniej może powyższemu celow przybyć w pomoc.

P. I. Łepkowski znany z archeologicznych poszukiwań i kilku pism tej treści odkrył szczęśliwem zdarzeniem temi dniami we wsi *Brzezia* pod *Zabierzowem* w okręgu krakowskim ciekawy exemplarz *popielnicy pogańskiéj*, któren natychmiast do Muzeum na pierwszy jego zakład złożył. Odkrycie to zachęciło p. Ł. do dalszych poszukiwań, o skutku których postaram się donieść — na teraz zaś załączam ci redaktorze recenzją następnego dziełka:

Rys Jeografji powszechnej. Kraków Nakładem i drukiem Czcionarni pod Sową r. 1850. Wydanie L. Ł. arkuszy 10.

Geografja uważana jako umiejętność, nie wyszła jeszcze u nas z ciasnych ramek szkolnictwa. Mamy wiele książek przezwanych Geografiami, ale to są wszystko, ledwie spisy i słowniki miast, miasteczek i wsi. O uważaniu Geografji umiejętnem, o terminologji którą dopiero stworzyć tu wypada, pierwszy dopiero W. Pol dzisiejszy prof. w Uniwersytecie Jagiellońskim: myśleć począł. Książkę też którą obecnie przed sobą mamy przez p. L. Ł. wydaną, rzucono na świat jako straconą czatę, na próbę niejako, czyli z niej nie da się co przyswoić dla terminologji przynajmniej geograficznej. I zaiste, widzimy że to czata nie zupełnie stracona że nie mało z tej książki wpłynie do skarbnicy tej nowej u nas umiejętności. Zamilczymy tu o tych nowo wprowadzonych wyrazach malujących matematyczno-i-fizyczno-geograficzne pojęcia, które nam się z naturą języka zgodnemi być zdały; a okażemy tylko te które za błędne uważamy. I tak na str. 24. znajdujemy nowy wyraz *porzecze* który ma oznaczać kawał kraju z którego wody do jednej rzeki spływają. *Porzecze* a *narzecze* uważam za jedno i pojmuję pod tą nazwą coś na rzece będącego, lub po niej pływającego, a zatém okolicy rzeki, nigdybym pod tem mianem nie rozumiał — nazwałbym ją raczéj: *nadrzeczem*. Na str. 25. i dalej, znajduję wyraz *ciepłota* użyty za *temperatura*, Lubo ciepło i zimno są tylko pojęciami względnemi — ależ wyraz *ciepłota* nie maluje temperatury to jest różnej zmiany ciepła i zimna, ale tylko jednę z tych odmian to jest: ciepło; a więc sądzę iż nieodpowiada temu co pod wyrazem temperatura rozumiemy. Na str. 70. za *system* użyto wyrazu *zestawa* czemu nie *układ?* Dla czego *Ras* ma znaczyć *wielkorządcę?* Co najważniejsza, jaka zasada służyła autorowi czyli (jak chce mieć p. L. Ł.) *sprawcy*. do następnych przezwisk imion własnych, którychbyśmy byli niezrozumieli gdyby je były stare nazwy w nawiasach umieszczone nie wyjaśniły? *np.* Morze *Chwaleńskie* (Kaspijskie)— *Karkonosze* (Sudety)— Morze *Jadorskie* (Adryatyckie)— *Liakura* (Parnas)— *Krzemienny gród* (Kremlin)— *Misytra* (Sparta)— *Podstąpin* (Potsdam)— *Bukowiec* (Lubeka)— Rzemiesz (Reims) i t. d. Ciekawi też jesteśmy czyli autor znalazł jaką rozumową przyczynę, która go skłoniła do tłumaczeń imion własnych? *np.* Himalaję zwie *Górą zimy*, Jantschekiang, *Rzeką Syna oceanowego*, Colorado, *Rzeką barwistą*, Helikon, *Zagórzem* i t. d.— Ja podobne tłumaczenia, uważam za błędne, bo te nie uczą nigdy o prawdziwych, najczęściej przypadkowych a zatem w tłumaczeniu nic nie mogących wyjaśnić nazwach, ale tylko takowe zabałamucają. Rzecz inna, gdy umieszczamy prawdziwe nazwy ludowe miast i ziem sławiańskich; bo tu, dla tego właśnie prawej nazwy odszukujemy, aby naprawić co Niemcy popsuli, przechrzciwając je inaczej. Na cóż więc wpadać samemu w błąd, którym się widząc go u Niemców, tak gorszymy? Gdybyśmy wszystkie nazwy obcych miast tłumaczyć poczęli, toćby i śmieszno było słuchać je nawet. Karlsruhe zostałoby, *Spoczynkiem Karola*— Gräfenberg, *Górą hrabiów* i t. d. a możeby i Niemcy idąc tą drogą nazwali w swych geografjach: Kraków, *Krächzerem* od krakania— Słomniki, *Strohburgiem* i t. d.

Kończę tu dalsze w tym względzie uwagi, bo kłótnia o wyrazy, to kłótnia o wiatr. Naród jest najlepszym w tym względzie sędzią; weźmie to co za zgodne z naturą języka uważa a zapomni o tem co bezzasadne lub niezgrabnie ukute. Co do układu: autor trzymał się starego podziału z małemi odmianami. I tak wykłada najpierw: Ogólne pojęcia jeografji matematycznej i fizycznej, dalej porównanie statystyczne państw, wreszcie topografją i rzecz oznamienitszych państwach i miastach.

Kraków d. 5 Lipca 1850.

Wydawca: **Karol Wild.** Redaktor: **Karol Widmann.**

Drukiem prassy pospiesznej E. Winiarza we Lwowie przy ulicy krakowskiej pod l. 77.